Nr. 348. — We Lwowie Sobota dnia 16 Grudnia 1893. — **Rok XXVI.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 15 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Przeciw anarchistom.

Lwów 14. grudnia.

Sprawa międzynarodowej akcji przeciw anarchistom stanęła znowu na porządku dziennym. Z Paryża donoszą, że niebawem mają być uczynione wstępne kroki, celem doprowadzenia do porozumienia pomiędzy mocarstwami w sprawie wspólnego tępienia anarchizmu. Stanowczego i formalnego wniosku w tej sprawie żaden rząd jeszcze nie uczynił. Żaden nie chce jakoś być inicjatorem. Kanclerz państwa niemieckiego jenerał Caprivi miał oświadczyć, że chętnie przyłoży rękę do wspólnego dzieła, ale pierwszym być nie chce. Na podobnem stanowisku stoją także inni ministrowie. Dotychczasowe rokowania, jeżeli o takich może być mowa, miały jedynie charakter informatywny. Ale i one wydały już ten rezultat, że nawet w Anglji i w Szwajcarji, gdzie mało po temu było dotychczas skłonności, zaprzyjaźniono się z myślą wspólnego działania, opartego na zasadzie międzynarodowego porozumienia. Przypuszczać zatem należy, że gdyby, z którejkolwiek strony wystąpiono z wnioskiem pozytywnym, przyjęcie jego nie natrafiłoby nigdzie na opozycję. Czy owo porozumienie nastąpi w drodze konferencji międzynarodowej, czy też dyplomatycznych rokowań między poszczególnemi gabinetami ministerjalnemi, to jest w tej chwili rzeczą podrzędną.

Chodzi tylko o to, czy państwa zabiorą się istotnie do akcji międzynarodowej. Zdaje nam się, że nie. Tego rodzaju akcja wspólna nosi na sobie zawsze znamię przykre i dlatego już dzisiaj bardzo wiele poważnych czynników oświadcza się przeciw wspólnemu oficjalnemu porozumieniu się w sprawie anarchizmu. Nie bez racji zwracają z wielu stron, bardzo kompetentnych, uwagę, że urzędowego porozumienia nie potrzeba, że dostateczną jest rzeczą, jeżeli każde państwo samo dla siebie bronić się będzie przeciw anarchistom, bo wtedy wspólna obrona niejako sama się wytworzy. W tym duchu mieli się wyrazić wybitni mężowie stanu, odgrywający czynną rolę w polityce europejskiej. Nie można temu zapatrywaniu odmówić racji. Dostateczną istotnie jest rzeczą, jeżeli państwa u siebie w domu same bronić się będą, wtedy akcja międzynarodowa stanie się zbędną. Chodzi jeno o to, jak państwa ową obronę pojmują, i by nie czyniły więcej, aniżeli doprawdy potrzeba.

Dzisiaj naturalnie cała uwaga zwrócona jest na Francję i na środki ostrożności, jakie ona u siebie wprowadza. Pisząc po raz pierwszy o tych środkach, gdy je zapowiedziano, zaznaczyliśmy, że bardzo łatwo można przesadzić i przeholować. Zdaje się istotnie, że Francja pod wrażeniem chwili czyni dobrego cokolwiek za dużo. Strach ma wielkie oczy. To też pod wrażeniem strachu parlament olbrzymią większością uchwalił nagłość dla czterech projektów rządowych, wymierzonych przeciw anarchistom Pierwszy projekt dotyczy nadzoru prasy, a celem jego przeszkodzić zachęcaniu do zbrodni za pomocą środków wybuchowych; drugi dotyczy sporządzania i utrzymywania materjałów wybuchowych; trzeci zwiększa władzę i atrybucje policji; czwarty wreszcie projekt dotyczy nadzoru nad związkami anarchistycznemi.

W ten sposób rozpoczęła się we Francji era ustawodawstwa wyjątkowego. Chodzi tylko o to, czy istotnie na tej drodze można będzie pokonać we Francji ruch anarchistyczny. Rząd francuski jest głęboko o tem przekonany. Słowa ministra sprawiedliwości brzmiały już teraz w izbie deputowanych zwycięsko. Po doświadczeniach, zebranych w ostatnich latach, wolno co najmniej zapatrywać się w tej mierze cokolwiek mniej optymistycznie. Wystarczyłoby jeno wyznać na przykład Niemiec, gdzie ustawy wyjątkowe przeciw socjalistom bynajmniej się nie przyczyniły do zgniecenia ruchu socjalistycznego. Owszem. Rósł on pod panowaniem ustaw wyjątkowych do rozmiarów olbrzymich i istotnie niebezpiecznych. Smutny to jednak objaw powierzchowności naszych czasów, które na wszelkie bole i dolegliwości mają jeden środek uniwersalny, zasadzający się na tem, że gdziekolwiek życie społeczne okazuje rysy, a organizm państwowy rany, tam szukamy natychmiast nowych paragrafów karnych i przywołujemy na pomoc policję. I dziwić się potem, że cudowny środek często zawiedzie. Dla czegoż on miał by być lepszym od innych środków zalecanych przez szarlatanów — lub — wróżki wiejskie. Ale dzisiaj nie pora na tego rodzaju rekryminacje. Dzisiaj stoimy pod wrażeniem bomb dynamitowych i musimy wszystko uznać za dobre, co się wydaje obroną. Anarchiści nas nastraszyli, a w tem usposobieniu trudno zimno myśleć...

Kwestja polska.

II.

Wobec budzącego się życia narodowego na Górnym Szląsku — mówi w dalszym ciągu autor wiadomej rozprawy w *Preussische Jahrbücher* — rozlega się w kołach niemieckich wołanie za represją i prawami wyjątkowemi. A więc znowu policja! Jest to bezradność i słabość, a smutne rezultaty, które system represyjny w Poznańskiem i Prusach Zachodnich wydaje, powinny były opinję publiczną przekonać, że takiemi środkami niczego osiągnąć nie można. Uciskaniem polskiej prasy ludowej na Górnym Szląsku i emigracji polskiej do prowincji powyższej rząd nie wypłoszy „upioru polonizmu." Toż stronnictwo centrum podobnych używało środków, a dziś robi wrażenie owego nauczyciela, którego wychowańcy podrośli i wyemancypowali się z pod rózgi nauczycielskiej.

Aż do najświeższego czasu twierdzono uporczywie, że na Górnym Szląsku nie ma w ogóle Polaków, tylko po polsku mówiący Prusacy, a dziś jeszcze powtarzają nonsens, że na Górnym Szląsku nie istnieje język polski, lecz jedynie „wasserpolski." Ta mądrość dziennikarska jest istotnie zastanawiającą! Bo przecież znaną jest rzeczą, że tak zwanym „wasserpolskim" językiem mówili, pominąwszy przymieszki niemieckie, wszyscy Polacy w 15 stuleciu, że język ten otrzymał w 16. stuleciu namaszczenie w dziełach pierwszorzędnych poetów, że wreszcie lingwista polski sięga dziś nieraz do górnoszląskiego narzecza, aby znaleźć klucz do językowych zagadek. Tak to polityka strusia z jednej strony, a z drugiej nadto autokratyczne rządy zachwiały stanowisko centrum i w przyszłości dla rządu muszą fatalne wydać owoce.

Świadomość narodowa wśród Polaków zaboru pruskiego nie mieści sama w sobie żadnego niebezpieczeństwa dla państwa i niemieckości, ale fałszywe traktowanie tego psychologicznego momentu może w przyszłości na socjalnem i politycznem polu sprowadzić gwałtowną chorobę. Dziś jeszcze przebudzenie narodowej świadomości wśród Polaków może państwo bardzo łatwo w pozytywnym kierunku wyzyskać. Świadomość ta bowiem strzeże naród polski przed wichrzeniami socjalistycznemi i niebezpiecznem grawitowaniem na Wschód. Polak zadowolony zlewa się powoli z państwem, niezadowolony natomiast przekazuje późniejszym generacjom ziarno odśrodkowego kierunku, który ostra represja tylko przyspieszyć może. Dla wykształconego Polaka przewrot społeczny i rozpłynięcie w obcym mu pod względem kultury caracie jest potwornością, dla niewykształconego, bez ekonomicznych i historycznych wiadomości, jedno i drugie ma wiele pokusy.

Jeżeli rząd nie porzuci dotychczasowego systemu, to wpływ Polaków z Poznańskiego może być na Górnym Szląsku szkodliwym. — jeżeli natomiast postulaty poznańskich Polaków spełnione zostaną, to wpływ ten z stanowiska pruskiego interesu ujemnym nie będzie, ponieważ wsączy on w serca Górnoszlązaków wstręt swój do wschodniej Słowiańszczyzny i przebudzeniu górnoszląskiemu, któremu groźą wszystkie choroby politycznego niemowlęctwa, nada charakter pokojowy. Zatamować albo zdusić nie można żadną miarą narodowego indywidualizmu. Prąd myśli narodowej przenika całą Europę, ożywiając drzemiące siły i rozdmuchując iskry w popiele, a zjednoczenie państwa niemieckiego przyczyniło się niemało do spotęgowania prądu tego. To przesilenie może z czasem ustąpić, ale dziś, gdy ono coraz silniej wzrasta, musi fałszywa terapja podkopać cały organizm państwowy. Jeżeli jednak obecnie, gdy Polak Poznańczyk z swych dawnych wygórowanych życzeń prawie zupełnie zrezygnował, a Górnoszlązak stawia bez ogródki pierwsze postulaty swoje, na obie prowincje równocześnie okiem krytycznym spojrzymy, to okaże się następujący teoremat, z którego nader łatwo wnioski wyciągnąć można:

„Albo rząd trzymać się będzie systemu represyjnego, rzuci poznańskich Polaków w ramiona Rosji i otworzy na Górnym Szląsku dziedzinę, w której powtórzy się bój stuletni, prowadzony w Poznańskiem, albo uwzględni życzenia polskie, zatamuje przez to samo antipruską propagandę na Górnym Szląsku i zamieni poznańskich Polaków w to, czem Górnoszlązacy byli dotychczas, tj. w lojalną, indywidualizm swój na wewnątrz pielęgnującą, a na zewnątrz państwu szczerze oddaną ludność."

Oto streszczenie trzeciego rozdziału zajmującej rozprawy, zamieszczonej w jednem z najpoważniejszych pism politycznych państwa niemieckiego.

My z naszej strony — zauważa słusznie *Dz. Pozn.* — zgodzić się nie możemy *en bloc* na wszystkie wywody i tendencje autora, ale z drugiej strony nie wahamy się przyznać, że w tłumie artykułów, publikowanych bezustannie w sprawie Polaków zaboru pruskiego, rozprawa, świeżo ogłoszona w *Preuss. Jahrbücher* odznacza się nader korzystnie siłą argumentacji, szerokim poglądem politycznym i znajomością przedmiotu. Znać bezwątpienia, że autor studjował stosunki nasze dokładnie, zanim przedstawił społeczeństwu swojemu zapatrywania swoje, znać, że sięgnął do historji i literatury naszej i dopiero gdy myśl swoją w takie zasoby wiedzy uzbroił, pokusił się o wyrok w tak ważnej dla nas i państwa niemieckiego sprawie. Publikacja ta powinna być szkołą dla prasy niemieckiej.

Obrusitiele nad Bałtykiem.

Rosyjski tygodnik *Niedziela* daje w ostatnim swoim numerze nie pozbawioną znaczenia charakterystykę niektórych t. zw. *obrusitielej* w prowincjach nadbałtyckich. To — komisarze sądowi i pisarze w kancelarjach, buchalterzy i t. d., którzy, zdaniem gazety, mogliby odegrać „wybitną i wdzięczną rolę pionierów idei rosyjskiej w życiu miejscowej ludności".

„*Obrusitiele* ci pod względem wykształcenia — pisze *Niedziela* — nie ukończyli więcej jak szkołę powiatową lub cztery klasy gimnazjalne, a wielu z nich nawet i tego nie widziało. To zresztą nie byłaby jeszcze bieda, gdyby oni w czasie nudów zajmowali się czytaniem książek lub dobrych gazet. Mieliśmy jednak sposobność obserwować familje, nie posiadające absolutnie niczego, coby mogło być odpowiedniem dla umysłu lub serca — spotykaliśmy takich, którzy Pomiałowskiego uważają za polskiego pisarza, zamiast „oni" mówią „ony" i w ogóle język rosyjski kaleczą, tak w mowie jak w piśmie do tego stopnia, że nawet Łotysze, sami mówiący bardzo licho po rosyjsku, wykazują im błędy.

Skąd ci ludzie mogli nabrać humanitarności i ludzkich uczuć, postępować po ludzku w stosunkach z niższymi od siebie? Nasłuchawszy się od ludzi, posiadających wyższe wykształcenie i stojących na wyższych stanowiskach, że Rosjanie obecnie są śmietanką kraju, oni rozumieją teraz tę „śmietankę" w ten sposób: „moim przyzwyczajeniom nie stawaj na przeszkodzie!" i dlatego wszystko, co jest przyjętem u miejscowej ludności, nie jest dobrem dla russkich, klną też wskutek tego, na czem świat stoi. Najulubieńszym tematem ich rozmów jest mowa o ordynarności Łotyszów, nie szanują *russkich prystawów* (komisarzy) z kompanją, czapek przed nimi nie zdejmują lecz przechodzą mimo, nie zwracając na nich uwagi.

Ci „*obrusitiele*" powinni właściwie wiedzieć, że wśród miejscowej ludności znajdują się ludzie wykształceni, pomimo, iż wykształcenie odebrali w języku miejscowym, ich ojczystym.

Obecnie prawie wszyscy łotyszcy t. zw. gospodarze właściciele ukończyli dwuklasowe szkoły parafjalne, niektórzy nawet dawne niemieckie szkoły powiatowe — znajdują się nawet tacy, którzy pokończyli rosyjskie szkoły miejskie — nie rzadko spotkać można nawet takich, którzy ukończyli sześć lub siedm klas gimnazjalnych lub nawet całe gimnazjum.

Jeden z komisarzy, o których mowa, sam mówił nam z pewnem zdziwieniem, że w chatach panuje wielka czystość, znajdują się klawikordy a nawet półki z książkami. Co się tyczy t. zw. bezrolnych parobków, to prawie wszyscy oni ukończyli szkoły gminne.

W porównaniu z wyżej opisanymi komisarzami i pisarzami, łotyszcy gospodarze mają tę nad pierwszymi przewagę, że czytują gazety — w przeciwnym razie nie mogłyby egzystować dwie codzienne gazety, cztery tygodniki łotyckie i jeden miesięcznik — i znają chociażby już wspomnianego Pomiałowskiego, gdyż powieść jego „Mieszczańskie szczęście" wyszła w języku łotyskim, jeżeli się nie mylimy, już w drugiem wydaniu.

Prócz tego Łotysze gromadzą się w towarzystwa w celu odczytów i wykładów publicznych, mianych przez Łotyszów, którzy otrzymali wyższe wykształcenie, jak np. lekarze, prawnicy, teolodzy, agronomowie itd. Wszystko to dowodzi, że Łotysz czuje w sobie człowieka i w skutek tego jest zrozumiałem, jak należy pojmować stosunek *obrusitieli* do ludności łotyskiej."

Przytoczyliśmy ten artykuł *Niedzieli* bez żadnych zmian, dosłownie, dla tego jedynie, że uwagi rosyjskiego dziennika, tyczące się obrusitieli nad Bałtykiem, dadzą się w zupełności zastosować do obrusitieli w Królestwie Polskiem i stanowią nowy dowód, iż uwagi nasze dotychczasowe były zawsze prawdziwe i słuszne.

Artykuł ten powinien znaleźć się na szpaltach *Warszawskiego Dniewnika*, gdyby organ ten... lubił prawdę.

Lazar Dokic.

W Abbazji — jak wiadome już z telegramów — zmarł dr. Lazar Dokic, prezes dawniejszego gabinetu w Serbji, mając niespełna 50 lat. Na prezesa gabinetu został powołany przez młodego króla Aleksandra po głośnym zamachu stanu dnia 1. kwietnia r. b., kiedy młody król, nie czekając pełnoletności swojej, zręcznie przygotowanym zamachem właśnie przy pomocy i pod kierunkiem tegoż Dokica usunął rejencję i sam objął rządy. Wtedy Dokic stanął na czele nowego gabinetu, radykalnego wprawdzie, jednak z odcieniem umiarkowanym, co się uwydatniło najlepiej w jego oświadczeniu na zapytanie, czy nowy gabinet zamierza wnieść skargę na poprzedni gabinet z czasów rejencji. Wtedy oświadczył on, że nowy gabinet ani nie wniesie skargi na gabinet poprzedni, ani nawet nie poprze wniosku dotyczącego, lecz zachowa się zupełnie biernie, pozostawiając skupczynie zupełną swobodę. Takie oświadczenie nie podobało się skupczynie, która w przeważnej części jest skrajnie radykalną i kierowała się uczuciem zemsty i dla tego kierunek radykalny zaczął wkrótce zdobywać sobie przewagę.

Przed dwoma miesiącami dr. Dokic zapadł tak bardzo na zdrowiu, że musiał szukać ratunku w Abbazji, gdzie się poddał ciężkiej operacji. Była nadzieja, że przetrzyma ją szczęśliwie i zdrowie odzyska, dla tego zatrzymał prezesostwo gabinetu; jednak gdy tydzień za tygodniem upływał, a siły coraz więcej ubywały, podał się do dymisji. Gdy skutkiem dłuższej nieobecności prezesa kłopoty rządowe rosły, a nadziei rychłego powrotu jego nie było, wówczas król zgodził się na tę dymisję i utworzenie nowego gabinetu powierzył jenerałowi Gruicowi.

Dr. Dokic był z zawodu lekarzem; po ukończeniu szkół średnich w kraju, kształcił się we Wiedniu, gdzie też otrzymał doktorat medycyny. Później, jako lekarz przyboczny w rodzinie królewskiej, podróżował po Europie i korzystał z tej sposobności, aby przypatrzyć się życiu politycznemu. Król Milan ufał mu i cenił go nietylko jako lekarza, ale i jako polityka, przywiązanego szczerze do jego rodziny, a mającego szerszy pogląd na sprawy. Dowodem tego zaufania było to, że gdy przed czterma laty składał koronę, wówczas zamianował go naczelnym nauczycielem i kierownikiem w wychowaniu młodocianego następcy.

Mimo tego wpływowego stanowiska, dr. Dokic nie wysuwał się na szerszą widownię polityczną, lecz postępował objektywnie, jakby chciał stać po nad stronnictwami. Właściwie nie należał do żadnego stronnictwa, ale jako patrjota szczery, pragnął wybitniejsze zdolności we wszystkich stronnictwach złączyć do wspólnej pracy pokojowej, aby w kraju utrwalić spokój i stosunki z ościennemi państwami tak ułożyć, by prace nad materjalnym i umysłowym rozwojem mieszkańców nie doznawały przerwy i przeszkody, dla tego też ministerstwo jego miało poniekąd charakter koalicyjny.

Serbja utraciła w Dokicu obywatela, który odznaczał się zdolnością, pracowitością, zacnością charakteru, bezstronnością i bezinteresowności.

Korespondencje.

Madryt 12. grudnia.

(Sytuacja w Melilli).

Długie ociąganie się tutejszego rządu i nagłe przybycie Melei Araafa stworzyły w Melilli niezwykle skomplikowane położenie. Hiszpanja znajduje się obecnie w dziwnem położeniu człowieka, który nie wie, czy ma śmiać się, czy też płakać. Istotnie bowiem niewiadomo, czy kwestja melilska jest już zakończoną, czy też dopiero teraz rozpoczyna się na serjo. Niemożliwą jest wojna, ale jeszcze mniej możliwym trwały pokój.

Wojsko i wodzowie, z założonemi stojąc rękami, nie mogą oprzeć się rozczarowaniu i niezadowoleniu. Przekroczyć granicę, znaczyłoby tyle, co rzucać się w awanturę, której końca przewidzieć niepodobna, za którą więc Martinez Campos nie mógłby na siebie brać odpowiedzialności. Sensacyjnie brzmi wiadomość, jakoby marszałek przyszedł do przekonania, iż Sidi Guariach w ogóle nie nadaje się na miejsce dla fortu. Głoszą, iż zamierza on poprzestać na wybudowaniu reduty z kilku armatami i kościołu pośrodku, a nawet to jedynie dla zadowolenia narodowej ambicji. Jeśli ten zamiar zostanie wykonany, wówczas okaże się jako fakt niezaprzeczony, iż cały nakład dotychczasowych ofiar we krwi i mieniu nie miał poprostu celu. Miałażby z tak wybornego materjału nie skorzystać opozycja przeciw rządowi? Nie zbraknie też pewnie ludzi, którzy będą próbowali przedstawić narodowi całą sprawę, jako ukartowaną z góry. Z drugiej strony zbyteczna dodawać, iż

DUCH

Siedzieliśmy w wytwornym gabinecie pana Jakóba, gdzie bogactwo i sztuka podały sobie ręce, aby stworzyć czarodziejską kryjówkę, podobną raczej do baśni wschodniej, niż do rzeczywistości.

Przed nami stały filiżanki podniecającej herbaty, a cygara, których nazwiska nawet nie zdołałem zapamiętać, (jakkolwiek woń ich pozostała mi dotąd w pamięci... nosa), zapełniały gabinet aromatycznym, błękitnym dymem.

— Powiadam panu — mówił gospodarz — plan jest dobry, wcale dobry. Trzeba tylko dziarsko zakrzątnąć się około niego, trzeba z energią, z wiarą — jednem słowem — z duchem dążyć do celu.

— Ale przeszkody!... Tyle przeszkód!...

— Czy panu utrudniają przechadzkę ziarnka piasku, rozsypane na ziemi?... Miljardy ich leżą wszędzie, przyczepiają się do obuwia, z wiatrem padają na odzież, dostają się do ust, do oczu. Jeżeli duch z panem będzie, przekroczysz po największych trudnościach, nie wiedząc nawet o tem. Ale bieda ci, jeśli bez pomocy ducha zabierzesz się do dzieła; wówczas spotka cię los mrówki, co wpadłszy w kupę piasku, musi ziarnko po ziarnku usuwać mozolnie i na to borykanie się zmarnować całe życie.

Duch, panie, powtarzam; duch! Nie my, lecz on jest tryumfatorem ilekroć dokażemy czegoś niezwykłego.

Byłem trochę zdziwiony temi słowami. Mnie, artyście, mówił o duchu człowiek, który spekulacjami szczęśliwemi dobił się fortuny którego zawód w najdalszem nawet nie pozostawał pokrewieństwie z pracą duchową, jak my ją rozumiemy; który wreszcie dźwigał tak okazały *en-bon-point*, tak czerwone miał policzki, tak małemi patrzał na świat oczkami.

Domyślił się snać pan Jakób, co mi kotłuje po głowie i z uśmiechem prawił znowu:

— Wiem, wiem!... Nie wyglądam na istotę, z którąby duch chciał przestawać... A jednak przypadek zrządził, że i w tem grubem naczyniu zamknął się był raz w przelocie... A wiedz pan: jedna chwila z duchem więcej warta, niż całe życie bez niego... Ja owej chwili zawdzięczam wszystko; z pewnością byłbyś pan dzisiaj nie siedział tu ze mną, gdyby nie ona.

— Wietrzę coś ciekawego, ośmieliłem się przerwać gospodarzowi... Pan zakrawasz widocznie na spirytystę, a dzisiaj spirytyzm znowu modnym być poczyna.

— Spirytyzm? — pochwycił. — Jako żywo, nie rozumiesz mnie, łaskawy panie. Ktoby tam niepokoił duchy ściąganiem ich napowrót na ziemię, skąd ledwie zdołały się wyzwolić? Jeżeli duchy istotnie przychodzą na zawołanie panów spirytystów, to, doprawdy, szczerze ubolewam nad niemi. Proszę pana, ładnaby to była historja, gdybym np. w nocy, gdy śpię w najlepsze, śniąc o cudownych rzeczach, musiał co chwila wstawać z łóżka i biedz do pana X., lub panny Y., *notabene* po to jedynie, aby ci poczciwcy mogli mnie obrzucić gradem banalnych pytań. — Nie! Pan mnie znasz przecie zbyt długo, abyś przypuszczał, iż potrafię do tego stopnia urągać wszelkiemu poczuciu delikatności. Spirytystą stanowczo nie jestem. Nie łamię sobie zresztą głowy nad tem, czy po świecie chodzą duchy i o ile można się z nimi porozumieć; ja wierzę tylko niezłomnie w zstępywanie ducha na świat, a to, mój panie, ogromna różnica i od tej wiary nikt nie potrafi mnie odwieść.

— Przyznam się, że nie rozumiem dokładnie pańskiej teorji — wtrąciłem tonem nieco sceptycznym.

— Moją teorja ta nie jest — zaprotestował żywo. — Sam Pan Bóg snać ją wymyślił i wprowadził w życie, w którem niezliczone dowody działania ducha spostrzedz musi każdy nieuprzedzony. Ale — i do tego właśnie zmierzam — abyś pan zrozumiał moje niedość ściśle określone twierdzenie, opowiem o chwili, w której doświadczyłem, co duch może zrobić z człowieka.

Lat kilkanaście oddziela mnie od niej, a jednak każdy szczegół tak żywo przechował się w pamięci, jakgdyby się to działo nie dawniej, jak wczoraj.

Stanąłem wówczas wobec hamletowskiego dylematu: być, albo nie być. Z krytycznej sytuacji długo nie mogłem znaleźć sposobu wyjścia, a kiedy po mozolnych poszukiwaniach w głowie, po bolesnem wysilaniu myśli znalazłem go nakoniec, nie miałem wiary, aby dopaść cudownej deski ratunku. Znajdowała się tak daleko, oddzielona odemnie była tak potężnym wałem, że musiała mnie porwać rozpacz. Przedewszystkiem pomysł był na oko trochę fantastyczny, a potem — co najgorsza — wymagał współdziałania licznego grona ludzi. Wiadomo zaś panu pewnie, że ich nie ma zazwyczaj tam, gdzie komuś potrzeba pospieszyć z poparciem. Doświadczenie życiowe nie pozwalało mi łudzić się nadzieją urzeczywistnienia planu, z drugiej zaś strony on tylko, jak wspomniałem mógł mnie ocalić, pomijając już, że przyniósłby także nieocenione ogółowi korzyści.

Pojmiesz pan, w jakiem znajdowałem się wówczas usposobieniu; nie było może w świecie pesymizmu, któryby memu dorównał. Wrodzone to bowiem człowiekowi, że zamiast uznać swą nieporadność, swoje niedołęstwo, na obojętność innych składa winę.

W strasznej prostracji ducha, odkładając z dnia na dzień rozpoczęcie zabiegów, byle tylko nie stracić nadziei zupełnie, — zawlokłem się raz do mego przyjaciela, Jurka Krzyckiego. Znasz go pan. Wcale niezły wirtuoz-amator. Wśród pogawędki nadrabiałem miną, udając człowieka zadowolonego z siebie i ze świata; poczciwy Jurko jednak z widocznem niedowierzaniem przyjmował wybuchy tej kłamliwej radości. Mówiłem i śmiałem się, jak najęty; on natomiast, ilekroć spojrzał na mnie, wpadał w pewne zasępienie. Wreszcie rzekł:

„Tobie coś jest, mój drogi. Czuję przez skórę i obawiam się o ciebie."

Straciłem kontenans; zaprotestowałem wprawdzie, ale zbyt widocznem było zmieszanie, by słowa podziałać mogły przekonywująco.

Jurko mówił dalej:

„Dziwny niepokój.. To, z czem się kryjesz, przeszło na mnie i wstrząsa mną całym."

Zamyślony poszedł do instrumentu.

Leciuchno, jak orzeźwiający powiew wietrzyka, wbiło się kilka wysokich tonów — zwiastuny licznej rzeszy, zdążającej w trop za niemi. Drżały one, podobne ptactwu, co po raz pierwszy w wiosennem powietrzu rozpostarłszy skrzydła, kąpią się w niem z jakąś trwożną lubością...

A potem wpadły całe roje innych; słyszałeś, jak coraz większy zajmują na nieboskłonie obszar, coraz szersze roztaczają kręgi. To zniżały się, to znowu śmiałym lotem mknęły ku wyżynom, harmonijnie skupiając i rozluźniając swe szeregi.

Był to raczej szum tonów, niźli melodja.

W owym szumie wszystko mieściło się, w czem i przez co istniały skrzydlate tłumy. Upajał on pieściwym rytmem, odurzał błyskiem; skarżyła się tam miękim głosem tęsknota, spieszącą nieustanie dalej i dalej ku niedosiężonym celom; ale równocześnie spadały tysiącem ognistych grotów iskry zapału, przetapiające materję w nieuchwytne fluidum duchowe.

Szum wzmagał się, potężniał; rączy zrazu jego strumień, w głąb teraz opadał, z majestatycznym spokojem usuwając zapory. Marzyciel, zapaleniec, przybrał postać szermierza, stopą tryumfatora spieszył naprzód. A choć stopa ta dotykała ziemi, kurzem oprószonej, druzgocąc każdem swem stąpnięciem głazy, — czoło dumne sięgnęło już ponad chmur krainę, wzrok śmiały spojrzał w słońce niezaćmione nawet przejrzystą mgły siatką...

Widziałem go w całym blasku majestatu i po raz pierwszy uczułem ducha przy sobie. Tak to on, kładł ręce Jurka na klawisze i pieśń z nich wydobył, co rozbudziła nieznane męstwo w mojej duszy.

Nie mówiąc ani słowa, nie patrząc na przyjaciela, party wewnętrzną tylko siłą, wypadłem jak szalony na ulicę.

Rozstrzygnął się los mój.

W trzy dni później było już zorganizowane towarzystwo akcyjne dla urzeczywistnienia tylko pozornie fantastycznego planu. Przeszkody, które wydawały mi się przedtem niemożliwemi do usunięcia, uprzątnął zwycięsko jeden sam duch.

Tak, panie, — kończył sentencjonalnie gospodarz — ducha tylko potrzeba, ducha. Wszystko z nim, nic bez niego.

St. Rossowski.

Rifioci będą niewybudowanie fortu uważać jako swój tryumf

A jeśliby nawet — jak pierwotnie planowano — fort miał być w wyznaczonem — a dodajmy: bardzo niefortunnie obranem — miejscu, to na wykonanie zamiaru potrzeba przynajmniej pół roku. Czyż przez ten cały czas stać będzie w Melilli wojsko pod bronią? I jaki ostatecznie pożytek przyniesie ta fortyfikacja? Czy Cabrerizas, Altas i Rastrofordo powstrzymały napad Rifiotów? Czy nie zaprowiantowano ich dopiero po krwawych walkach? Czy — dalej — fort Sidi Zuariach nie byłby przyczyną coraz nowych kłopotów? Trzebaby mądrości Salomona, aby wybrnąć z tej gmatwaniny, jeśli już nawet pominiemy okoliczność, iż trudno żądać, aby Kabyle uważali za karę wybudowanie fortu przez Hiszpanję na jej własnem terytorjum. Rifioci już dzisiaj uważają pas ziemi, rzekomo neutralny, jako swoją własność, na której stojąc, nie wahają się traktować Hiszpanów jako „psów chrześcijańskich". Sami między sobą nie mogą się wprawdzie pogodzić, ale w gruncie rzecz to bez znaczenia. Fakt tylko, iż od czasu przybycia Mulei Araafa nie padł ani jeden strzał i że od walki nie powstrzymuje go bynajmniej obawa. Wszystko wskazuje raczej na to, iż kieruje nim rozwaga, przekonanie, że nie sprostałby masie wojsk, nagromadzonych obecnie w Melilli. Wniosek stąd, iż, jeśli Kabyle nie zostaną przykładnie ukarani, przy lada sposobności wybuchnie walka na nowo. Wprawdzie Mulei Araaf przyrzeka wszystko, czego żądają, z drugiej jednak strony zapewniają dobrze poinformowani, że Rifiotom przyrzekł wybudować naprzeciw Sidi Guariach fort tych samych rozmiarów. Czy Hiszpanja długo zamierza czekać dla przekonania się, kemu właściwie sprzyja Mulei Araaf?

Tutaj przewidują, że Rifioci stracą cierpliwość, że rozwaga w nich zamilknie, dzikość weźmie górę — słowem, że niebawem rozpoczną się znowu z ich strony kroki nieprzyjacielskie. Ogół w Hiszpanji łaknie wprawdzie pokoju, ale tylko pod następującemi warunkami: 1. jeśli danem będzie zadośćuczynienie za napad; 2. jeśli winni zostaną ukarani; 3. jeśli zapłacą kontrybucję wojenną; 4. jeśli dadzą rękojmię, że na przyszłość napadu nie ponowią.

W istocie też tylko w takim razie możnaby całą sprawę uważać za zabitą.

Czy jednak Hiszpanji uda się wymódz na Kabylach posłuch dla swych żądań?

Liberal twierdzi, że gabinet madrycki, skoro tylko urzędownie stwierdzoną zostanie wiadomość o przybyciu sułtana do Marroku, wyśle specjalne poselstwo dla przeprowadzenia pośrednich z nim rokowań.

Nakoniec zauważyć jeszcze wypada, że dla zagwarantowania ustępstw terytorjalnych potrzebaby aprobaty mocarstw, które brały udział w konferencji madryckiej. *A. N.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski.

Sobota 16. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Favorita", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Występ panny Eugenji Strassernównej, pp.: Al. Myszugi i Gabrjela Górskiego. Początek o 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Witold Mera Korytowski, wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia, gdzie zabawi ośm do dziesięciu dni. — Marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko, wyjechał na kilka dni do Gumnisk.

Nekrologja. Wanda z Kątskich Witkowska, córka znakomitego artysty i założyciela instytutu muzycznego w Warszawie, zmarła w tych dniach w Odesie. Zmarła była niegdyś także niepospolitą artystką, a koncerty jej cieszyły się powodzeniem. Zakończyła życie w nędzy. — Aleksander Łada Grodzicki, syn Józefa i Klementyny z Homolaczów Grodzickich, właścicieli dóbr, przeżywszy lat 24 zmarł d. 9. w Monachium. — Ks. Hilary Kucil, gr. kat. proboszcz w Kolnikowie koło Przemyśla, zmarł w 48 roku życia, a 22 kapłaństwa. — Ks. Jan Sirko, proboszcz i poseł z mniejsz j posiadłości obwodu brodzkiego, zmarł we czwartek nagle. Należał on do staroruskiego obozu.

Kalendarz. Sobota. (16) Adelajdy ces. Wschód słońca o godzinie 7. minut 52 zachód o godzinie 4.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), lisy, borsuki i zające, słonki, jarząbki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Piękną owację urządziła młodzież seminarjum nauczycielskiego męskiego, zasłużonemu dyrektorowi tego zakładu p. L. Tatomirowi, z okazji jego imienin dnia 13. bm. Po nabożeństwie w kościele św. Mikołaja, gdzie odśpiewano mszę Adolfa Petera, prof. muzyki, z towarzyszeniem orkiestry i organów, udali się uczniowie i grono profesorów do obszernej sali zakładu. Tutaj składali najpierw życzenia uczniowie szkółki wzorowej, poczem młodzież seminarzycka zaśpiewała kantatę, na chór męski z orkiestrą i fortepianem, przez wspomnianego już A. Petera ułożoną. Potem składał życzenia jeden z kandydatów IV. roku, w imieniu wszystkich uczniów, po których to życzeniach zabrzmiało „*Mnohaja lita*" Geslego. Na zakończenie odegrano marsz na fortepianie. Wzruszony do głębi, dziękował solenizant swym uczniom za ujmującą niespodziankę.

Krajowa dyrekcja skarbu postanowiła wziąć udział w powszechnej wystawie krajowej. Budowa własnego jej pawilonu, mającego pomieścić okazy produkcji solnej i tytuniowej, rozpocznie się w najbliższym czasie.

Towarzystwo gorzelników polskich zamierzając urządzić zbiorową wystawę gorzelaną na wystawie roku 1894, przygotowuje też pomiędzy innemi mapę i szematyzm wszystkich gorzelń Galicji.

Hala maszyn na placu powszechnej wystawy krajowej rośnie w oczach. Wkrótce już cała olbrzymia żelazna konstrukcja otrzyma dach z blachy falistej.

Pora zimowa nie przeszkadza dotąd wielu pracom na placu wystawy roku 1894. Między innemi prowadzone są bez przerwy, a z wytężeniem prace około fontanny świetlnej. Pod kierunkiem architekty Goebla znoi się tu od świtu kilkudziesięciu robotników; druga ich partja kończy zajęcia swoje przy świetle elektrycznem aż około północy.

Budowę pawilonu hygieny, farmacji i balneologji, według projektu uzdolnionego architekty p. Boublika, już zatwierdzono. Oddano także miejsce pod boisko „Sokołów" i pod tak zwane „Kosthalle" czyli loże, służące na użytek gastronomiczny.

Instalacja oświetlenia elektrycznego na placu wystawy roku 1894, przez praską firmę Krziżika, rozpocznie się w połowie stycznia roku przyszłego. Trudna ta czynność zajmie około trzech miesięcy czasu.

Przedsiębiorcy i impressarjowie zagraniczni w coraz poważniejszej liczbie zasypują dyrekcję powszechnej wystawy krajowej swojemi propozycjami i ofertami. W ostatnich dniach na przykład szturmowali o dopuszczenie ich w obręb placu wystawowego: trupa cyrkowa, kompanja śpiewaków „międzynarodowych" (?), oraz orkiestra cygańska z Neutry. Dyrekcja nie powzięła na razie żadnych postanowień w tym względzie. Okazywano nam również próbki tak zwanych artykułów „wystawowych", wyrabianych specjalnie z papieru i skóry. Charakterystyczną jest rzeczą, iż o tych „souvenirach" dla gości wystawowch najwcześniej pomyślała... zagranica! A może by i nasz przemysł dał w tym kierunku znak życia? Nieco inwencji, ryzyko prawie żadne, zbyt pewny.

Plac wystawy roku 1894 zwiedza wciąż pomimo aury grudniowej znaczna liczba osób. Zwłaszcza wieczorami zwiększa się grono amatorów oświetlenia elektrycznego i jego efektów. Prezes towarzystwa rolniczego w Wielkiem księstwie Poznańskiem, hrabia Żółtowski, zabawił onegdaj kilka godzin na wzgórzu Stryjskiem, oprowadzany przez inżyniera wystawy hrabiego Łubieńskiego. Rozmiar i postęp robót zadziwiły wizytującego; przyznał on, iż wszystko, co tu widział i czego jeszcze spodziewać się należy, przechodzi wszelkie jego oczekiwania!

(*m.*) **Karnawał** będzie, jak wiadomo, w tym roku bardzo krótki, ale dla tego tego też nadzwyczaj ożywiony. Rok pauzy wpłynął bardzo dobrze na energję rozmaitych komitetów, które już obecnie pracują z całem „poświęceniem". Najwięcej zabaw odbędzie się w kasynie miejskiem, które posiada najwygodniejszą salę balową. Otóż, o ile dotychczas wiadomo, odbędą się w kasynie następujące zabawy:

W styczniu dnia 6. wieczorek kasynowy, dnia dnia 11. wieczorek akademicki, dnia 13. wieczorek kasynowy, dnia 16 bal prawników, dnia 18. piknik starokawalerski, dnia 20. wieczorek kasynowy, dnia 25. wieczorek klubu szermierzy, dnia 27. wieczorek kasynowy, dnia 30. wieczorek akademicki, zaś w lutym: dnia 1. pierwszy bal dziennikarzy polskich, dnia 2. bal kupiecki, dnia 3. bal techników, dnia 5. wieczorek kasynowy.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z najświetniejszych będzie bal dziennikarski. W tych dniach zebrała się już uproszona przez wydział towarzystwa dziennikarzy polskich komisja, która po kilkugodzinnych naradach zestawiła listę pełnego komitetu, w skład którego wejdą najwybitniejsze osobistości ze wszystkich warstw lwowskiego towarzystwa.

Pierwsze posiedzenie pełnego komitetu odbędzie się w niedzielę dnia 17. b. m. o godzinie 5. po południu w wielkiej sali ratuszowej.

Współudział swój w pracach komitetu balu dziennikarskiego przyrzekli już znani „fachowcy" w urządzaniu świetnych zabaw, to też jest nadzieja, iż bal ten dorówna pod względem wspaniałości rautowi dziennikarskiemu, urządzonemu na wiosnę w salach ratuszowych.

Również młodzież akademicka krząta się około urządzenia tak wieczorków, jako też i balu. Na czele komitetu stoją pp. dr. Ćwiklińeki i Janowicz.

Dodać musimy, że podany wyżej spis zabaw, nie jest jeszcze kompletny, gdyż o ile nam wiadomo, projektowane są jeszcze dwa bale, a mianowicie, na rzecz kuchni ludowej (pod protektoratem pani namiestnikowej) i na rzecz stacji ratunkowej.

A więc karnawał będzie ożywiony.

Artyści malarze pp.: Kruszewski i Augustynowicz zajęli pracownię malarską w europejskim hotelu. — Życzymy im, aby nowa pracownia w miejscu tak doskonałem dla światła, a tak dogodnem dla publiczności, zajaśniała jak największą obfitością prac, godnych imienia artystów, tak chlubnie zapisanych w pamięci naszego ogółu.

Dowiadujemy się również, że p. Kruszewski wykończa duży, rodzajowy obraz pt. „Majowe nabożeństwo" — p. Augustynowicz zaś maluje portret mistrza Matejki. Prócz tego pracują nad utworami, które oddadzą na przyszłoroczną wystawę.

Straszna zbrodnia. We wczorajszym numerze podaliśmy notatkę o zamordowaniu Józefy Boratynowicz, wdowy po ślusarzu, przez własnego jej syna, 21-letniego stolarza, zatrudnionego w warsztatach kolejowych. Policja, po skonstatowaniu zbrodni, zarządziła poszukiwania za domniemanym sprawcą zbrodni, którego aresztowano w domu rozpusty! Zbrodniarza sprowadzono na inspekcję policji, gdzie natychmiast przyznał się do zamordowania matki i opowiedział cały fakt, jak następuje:

„Z powodu, że przez dwa dni nie stanąłem do pracy w warsztatach kolejowych, ukarano mnie dwutygodniowym, przymusowym urlopem bez płacy, za co mi matka czyniła wyrzuty.

Gdy w środę wieczór wróciłem do domu, siostra moja Helena, wymawiała mi, żem próżniak, że nic nie robię. Matka moja, wzięła mnie w obronę wobec siostry, dała mi szklankę herbaty, wypiłem ją i położyłem się do snu. Rano w czwartek, około g. szóstej wstałem wraz z matką, która czyniła mi ponownie gorzkie wyrzuty, że tak piękny dzień się zapowiada, a ja do pracy nie idę. Było jeszcze szaro na dworze, gdy matka przy stole nawijała bawełnę, sam nie wiem, jak to było, spostrzegłem siekierę i uderzyłem matkę z tyłu obuchem dwukrotnie w głowę. Matka padła na ziemię, uderzając głową o kuferek przy łóżku!.. Usiadłem na stołku, myślałem długo, co począć, nareszcie odsunąłem kuferek, zwłoki wsunąłem pod łóżko i zasłoniłem kuferkiem. Na podłodze zobaczyłem kałużę krwi, zmyłem ją, a szmatę wrzuciłem do cebrzyka, umyłem ręce, w tem słyszę na dziedzińcu wołanie handełesa. Wezwałem go do pokoju. Sprzedałem pościel matki, płaszcz jej, dwie lampy itd. za 8 zł. 73 ct., zamknąłem izbę i poszedłem... do szynku Hoppena, napiłem się szklankę piwa, a stamtąd cały dzień wraz z drugim towarzyszem, którego spotkałem, przepędziłem do późnego wieczora, aż mnie przebudzono i tu przyprowadzono...

Wczoraj przedpołudniem przybyła na miejsce zbrodni komisja sądowo lekarska, która po spisaniu protokołu, zarządziła odstawienie zwłok do kostnicy szpitalnej. Boratynowicz zachowuje się zupełnie apatycznie, tak, jakby sobie nie zdawał sprawy z tego, co uczynił. Nie okazuje żalu, a straszne szczegóły zbrodni opowiada zupełnie spokojnie i z największą dokładnością.

Odczyty Tow. oświaty ludowej. W czytelni tegoż Towarzystwa, umieszczonej w szkole im. św. Anny, odbędzie się w niedzielę dnia 17. bm. odczyt p. dra Aleksandra Czołowskiego: „O bitwie pod Lwowem w r. 1675". Początek o godzinie 5. wieczorem. Wstęp wolny.

Odczyt. Zapowiedziany przez nas odczyt Wojciecha hr. Dzieduszyckiego o „Dekadensie w Europie" na rzecz dobrze w sercu i pamięci ogółu zapisanego Towarzystwa opieki nad niemowlętami pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus", odbędzie się w najbliższy wtorek, tj. dnia 19. grudnia, w sali ratuszowej, o godz. 6. wieczorem.

Ze „Skały". W stowarzyszeniu kat. młodzieży rękodz. „Skała", odbędzie się w niedzielę 17. b. m. odczyt pt. „O legjonach polskich", który wygłosi p. Konstanty Wojciechowski, prezes Czytelni akademickiej. Początek o godz. 5. popołudniu. Wstęp wolny.

Promocja. P. Kazimierz Więckowski, rodem z Gorlic, otrzymał 14. bm. na krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Oddział policji wojskowej w Przemyślu. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza utworzenie z d. 1. grudnia br. oddziału policji wojskowej, który składać się ma z jednego kapitana II. klasy, jednego podporucznika, 1 sierżanta, 1 starszego podoficera, 3 kaprali, 5 wicekaprali 48 żołnierzy.

Na audjencji u cesarza była onegdaj kuratorja żydowskiego instytutu teologicznego, złożona z pp. Güdemana, Karpelesa, Guttmana, Michtensterna i dr. Emila Byka. Cesarz między innemi zapytał p. Byka, czy w zakładzie tym będą uczyć także po polsku i czy wielu jest słuchaczy z Galicji, na co otrzymał odpowiedź potakującą. Członkiem wykonawczego komitetu krakowskiego fundacji bar. Hirsza zamianowało namiestnictwo na podstawie statutu, delegata Laskowskiego, a to w miejsce prof. dr. Franciszka Kasparka, który jako dotychczasowy członek komitetu z ramienia rządu, mandat złożył.

Zmiana własności. P. Grzegorz Bohdanowicz z Oszechlib nabył od izraelitów Tuttnauerów, drugą część tychże dóbr za cenę 75.000 zł. Całe więc Oszechliby, jeden z najpiękniejszych majątków Bukowiny, znajduje się obecnie w ręku polskim.

Ze sfer notarjalnych. Notarjuszem w Lisku mianowany został p. Edward Sucharda.

Czytelnia ludowa w Cieszynie urządza w niedzielę dnia 17. grudnia 1893 uroczysty wieczór ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci wieszcza naszego Adama Mickiewicza.

Oryginalny adres. Pewien Anglik pragnął nawiązać stosunki z Krakowem, żeby zaś nie obrażać naszych uczuć narodowych, nie władając zupełnie językiem polskim, przy pomocy słownika, jak mógł, ofertę po polsku wypisał. Na kopercie dał adres następujący: „Czcionkami drukarni Związkowej. Kraków. Austija". List pomimo tak oryginalnego adresu, doszedł do miejsca przeznaczenia.

Na kopcu Kościuszki stanie niebawem wieża żelazna pięć metrów wysoka, do wymierzania geometrycznego punktów, potrzebnych wojskowości, (*Traingulirungszeichen*). Wieża będzie umieszczoną w taki sposób, że kamienia pamiątkowego, położonego tamże dla uczczenia Kościuszki, wcale nie zasłoni.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 13. bm. rano' około godz. 5, w Krakowie, stróż nocny zawiadomił żołnierza policyjnego, że w ulicy Bernardyńskiej leży nieprzytomny żołnierz. Policjant udał się na miejsce i sprawdził, że w istocie leży z poranioną głową podoficer rachunkowy, Alfred Rudnicki. Po udzieleniu ranionemu pomocy, odwieziono go na zamek do szpitala. Z powodu tego rozeszły się pogłoski, iż Rudnicki został napadnięty i poraniony przez cywilne osoby. Policja zajęła się zbadaniem sprawy i przekonała się na razie, że Rudnicki, wracając w stanie nieprzytomnym do koszar na zamku, spadł z mostu od strony Bernardynów do fosy brukowanej z wysokości blisko 2-piętrowej i uderzył głową o sterczący kamień, na którym znaleziono części kostne, oraz włosy w kałuży krwi. W tem miejscu znaleziono go też leżącego a wszelkie inne podejrzenie zbrodni musi być wykluczone. Rudnicki umarł onegdaj rano około godziny 10. (*Czas*).

Obłąkany pasażor. Gdy w niedzielę o godz. $7^1/_2$ wieczorem przybył do Czerniowiec osobowy pociąg lwowski, pasażerowie jednego z wagonów trzeciej klasy zawiadomili konduktora pociągu, iż w tym wagonie znajduje się pasażer w wysokim stopniu obłąkany i prosili, aby ich pomieszczono w innem *coupe*, albowiem obawiają się wypadku. Konduktor zbył ich lakoniczną odpowiedzią, że podróżny ma obowiązek w tym wagonie jechać, gdzie go pomieszczono. Zaledwie jednak pociąg ruszył w dalszą drogę ku Suczawie, powstał w owem *coupe* ogromny hałas i wołanie o pomoc. Okazało się, że znajdował się tam istotnie obłąkany pasażer, który znienacka rzucił się na jednego z podróżnych, — Chaima Sternschlossa z Radowiec — i począł go dusić za gardło. Inni podróżni porwali się na ratunek i rozpoczęła się bójka w pociągu, będącym w pełnym biegu. Dopiero zjawienie się konduktora, który usłyszał krzyki, położyło kres fatalnemu zajściu. A mogło się ono skończyć tragicznie, szaleniec bowiem godził na życie towarzyszów podróży. Na najbliższej stacji opróżniono wagon i jadących uwolniono od niebezpiecznego towarzysza. Obłąkany nazywa się Jankiel Reichenberg i pochodzi z Radowiec.

Ucieczka oszusta. Ze Stanisławowa donoszą: Abraham Fisch, handlarz drzewa i zboża podjąwszy na fałszywe weksle od kupców pp. Lipy Halperna, Ozjasza Borala i Berla Weissberga około ośm tysięcy zł. uciekł ze Stanisławowa.

Wieś podpalaczy. Nie upłynęło dwa tygodnie od ostatniego pożaru w Knihininie pod Stanisławowem, gdy zbrodnicza ręka, po raz trzynasty w nocy z poniedziałku na wtorek podłożyła ogień pod chałupę Jana Dżusa i krwawa łuna zaświeciła znów nad Knihininem. Sprawca, jak zwykle umknął niepoznany, śmiejąc się w duchu z niedołęztwa zwierzchności gminnej, która nawet sikawki do ognia nie wytoczyła. Spłonęły: budynek mieszkalny, stajnia, szopa i dwa brogi ze zbożem i sianem Jana Dżusa, stajnia i bróg ze sianem Andrzeja Kohutiaka, dwa brogi z koniczyną i zbożem Jurka Demiańczuka.

Mieszkańcy wsi Knihinina, przypatrując się tamtejszej gospodarce urzędu gminnego i niedołęstwu organów gminnych, które szczególniej w ostatnich czasach bezustannie powtarzających się podpaleń objawiło się, zamierzają wnieść petycję do Sejmu krajowego przyłączenie Knihinina do Stanisławowa, czego zresztą i Wydział krajowy się domaga.

Koncert na oceanie. Urządził go, zgadnijcie państwo kto? Pianista nasz Śliwiński. Zaangażowany na pół roku występów w Ameryce, płynął niedawno z Anglji do Nowego Jorku na parostatku „City of New-York". Któregoś dnia podniesiona zostaje u stołu wspólnego kwestja opieki nad sierotami po marynarzach. Każdy litnje się nad ich losem; każdy westchnienie swoje dorzuca. Śliwiński bierze rzecz do serca całkiem serjo. Zakrzątnął się i oto dochodzi do skutku na statku samym — przepyszny koncert, którego program wypełnia prawie całkowicie sam Śliwiński. Były bilety wstępu; miejsca siedzące i stojące numerowane. A wszystko na dochód sierot po marynarzach. Uzbierała się też pokaźna suma. Śliwiński był z tego rad, a z nim jeszcze bardziej radzi słuchacze.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: W dniu 14 b. m. zachorowały na cholerę azjatycką w Galicji:

W powiecie staromiejskim: W Grodwicach jedna osoba.

W powiecie złoczowskim: W Jeziernie jedna osoba (podejrzenie).

W dniu 13 grudnia pozostawała w leczeniu jedna osoba chora. W dniu 14. grudnia, zachorowały dwie osoby, pozostaje zatem w leczeniu trzy osoby.

W wydzielinach osoby zmarłej wśród podejrzanych objawów w Rybotyczach w powiecie dobromilskim, nie stwierdzono bakterjologicznie jadu cholery azjatyckiej.

Potworna matka. Włościanka Izena Mancz w Zastawnie, pragnąc zgładzić ze świata swe jednoroczne dziecię, które jej było ciężarem, wrzuciła je do pieca, gdzie gorzał ogień. Dziecię spaliło się na popiół. Wyrodną matkę uwięziono.

Nieszczęśliwy wypadek przydarzył się biskupowi z Banialuki, który przed kilku dniami, gdy we Fiumie zamierzał wsiąść na okręt, aby się udać do Zary, skutkiem pośliźnięcia się wpadł w morze. Wprawdzie wydobyto go natychmiast z wody, ale niedługo potem na udar życie zakończył. Bolesny ten wypadek sprawił w całem mieście wrażenie przygnębiające.

Polka filozofka. Pani Anna z Dulębów Wyczołkowska, siostra utalentowanej malarki Marji Dulębianki i mecenasa lwowskiego dr. Władysława Dulęby, po ukończeniu wydziału filozoficznego na zurychskim uniwersytecie, otrzymała stopień doktora filozofji. Dyssertacja jej inauguracyjna ma za przedmiot porównanie nauki Schopenhauera o wolności woli, z takąż nauką Kanta i Schelringa. Piękna ta praca, jedna z najgruntowniejszych, jakie w przedmiocie tym ukazały się w ostatnich czasach, uzyskała wielkie pochwały tak dla wybornej swojej konstrukcji, jak dla prostoty i jasności wykładu. Pani Wyczołkowska streściła obecnie ważne dzieło prof. Avenariusa: „Krytyka czystego doświadczenia", rzecz zgoła u nas nieznaną, a mogącą obudzić szerszy interes w naszych naukowych kołach.

Anarchista Vaillant. Pewien współpracownik dziennika *Petit Parisien* odwidził matkę Vaillanta w Saint-Ouen. Kobieta ta opowiadała mu, że jej syn skutkiem sprzeczki z towarzyszami, którzy nazywali go zdrajcą i szpiegiem, odłączył się od socjalistów i przystąpił do anarchistów. Kiedy powrócił z Ameryki, przez pewien czas nie mógł znaleść roboty, dopiero niedawno znalazł zajęcie w Choisy-le Roy. Vaillant często rozmawiał ze swą matką o ideach anarchistycznych, która usiłowała zawsze wybić mu z głowy anarchizm i przytaczała mu smutne przykłady zamachów w Hiszpanji, które przecież nie polepszyły doli robotników. „O matko — rzekł na to Vaillant ze smutnym uśmiechem — ty nie widziałaś, jak ja, robotników w Ameryce, umierających w nędzy z głodu." Sam Vaillant także cierpiał głód w Ameryce i o mało nie zginął z nędzy. Matka Vaillanta, chociaż jest chora, chce się koniecznie zobaczyć ze swym synem w więzieniu. Świadczyć przed sądem zapewne nie będzie mogła z powodu choroby.

Anarchiści niemieccy na zebraniu w dniu 3. b. m. w Berlinie wyrzekli się wszelkiej wspólności z zamachem na parlament francuski.

Morderstwo. Z Chicago donoszą, że w środę popołudniu, jakieś indywiduum, dość przyzwoicie ubrane, weszło do tak zw. „ekonomatu", tj. oddziału pocztowego, w którym się sprzedaje marki, i zażądało za kilkaset dolarów marek. W chwili, gdy urzędnik, który był sam jeden w biurze, zaczął odliczać te marki, owo indywiduum wydobyło z zanadrza sztylet i tak szybko pchnęło tego urzędnika w piersi, że nie miał czasu się obronić. Urzędnik padł trupem na miejscu, a zbrodniarz skradł gotówkę w kwocie 7.000 dolarów i znikł bez śladu.

Szkielet mamuta. *Kijewlanin* donosi, iż profesor uniwersytetu charkowskiego, Krasnow, odkopał w powiecie zmijowskim wybornie zachowany szkielet mamuta, lecz bez głowy.

John Tyndall, znakomity fizyk, o którego śmierci niedawno donosiliśmy, został, jak się okazało, otruty przez swoją małżonkę. Tyndall chciał, jak to codziennie czynił, zażyć magnezji. Tymczasem żona przez pomyłkę wzięła flaszkę z chloralem i podała mu znaczną tegoż dozę. Zażywszy, zauważył Tyndall, iż mu słodko w ustach. Wówczas żona skosztowała krople i spostrzegła okropną pomyłkę. Uczonego nie zdołano już uratować, a lekarze stwierdzili otrucie chloralem.

Ofiary katastrofy. Ze Santander donoszą do *Journal des Débats*, że dynamit, wydobyty ze szczątków okrętu „Machichaco", wywieziony został na pełne morze i tam zniszczony. Wydobywanie zwłok z toni morskiej trwa w dalszym ciągu, lecz są one już teraz niemożliwe do rozpoznania. Wydobyto także zwłoki gubernatora cywilnego Santanderu, które pływały na powierzchni morza w pobliżu Santony. Niewiadomo jeszcze, jaka będzie ostateczna liczba zmarłych. Poszukują naprzykład jeszcze 80 osób, które znikły i niewiadomo, czy znajdują się między ofiarami, czy też schroniły się do jakiej wsi okolicznej.

Ze stacji ratunkowej. Dnia 14. grudnia o godzinie 10 rano zawezwano telefonicznie pogotowie na ul. Dąbrowskiego l. 3. do Jana Nowosiadłego, zarobnika, który z powodu upadku z rusztowania, doznał złamania skomplikowanego kości ramieniowej prawej nad stawem łokciowym; założono mu szyny i odstawiono do szpitala.

O godz. 11 zawezwano pogotowie na ul Karola Ludwika l. 13, gdzie się powiesił ślusarz Karol Zamuliński. Mimo najenergiczniejszych zabiegów, nie zdołano go do życia przywrócić.

Z dniem dzisiejszym została otworzoną filja stacji ratunkowej na ślizgawce (na Szumanówce) przy ul. Kochanowskiego l. 33.

Korespondencja redakcji. *M. L.* Anonimowych doniesień nie umieszczamy. Prosimy zgłosić się do redakcji i udzielić nam bliższych szczegółów.

Ze „Sokoła". W sobotę dnia 16. grudnia odbędzie się w górnych salach Towarzystwa, dla członków szkoła zebranie towarzyskie. Początek o godzinie 8. wieczorem.

Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów krajowej szkoły gosp. lasowego we Lwowie wzywa dłużników Towarzystwa, aby uiścili jak najprędzej wypożyczone kwoty.

Biuro związku koleżeńskiego byłych seminarzystek i nauczycielek przy ulicy Skarbkowskiej l. 30, w każdy wtorek między godz. 4—6 wieczorem załatwia wszelkie czynności, w zakres jego działania wchodzące; jako to: Pośredniczy w koleżeńskiem dostarczaniu lekcyj i posad nauczycielskich, udziela książek naukowych z biblioteki związku, przyjmuje wpisy, wkładki w ratach półrocznych i kwartalnych, jakoteż zgłoszenia w innych potrzebach członków, o czem niniejszem osoby interesowane zawiadamia.

Zarząd „Lutni" zawiadamia członków, że ponieważ Walne zgromadzenie dnia 11. b. m. dla braku statutem przewidzianego kompletu nie przyszło do skutku, przeto zostało odroczone do poniedziałku dnia 18. b. m. o godz. 7. wieczorem po myśli §. 12. statutu, a zarazem przypomina, iż w myśl §. 27. a) statutu tym razem, każda ilość obecnych członków wystarczy do powzięcia uchwał i przeprowadzenia wyborów.

Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, przystąpili w dalszym ciągu nast. członkowie: Z udziałem 100 zł. Kółko roln. w Bobrku Michał Mecki z Woli Justowskiej, Stan. Rapacz, wł. sklepu w Rabce i Zajchowski z Krakowa. Z udziałem 50 zł. Dr. Fr. Łubieński, wł. dóbr Strzyżów. Z udziałem 25 zł. Fel. Adelsburg-Ettmayer, żona radcy em. w Dębnikach, Jan Baudouin de Courtenay, prof. uniw. Jagiel. w Krakowie, Marjan Baraniecki, prof. uniw. Jagell. w Krakowie, ks. Henryk Hradeczny, prob. w Osielcu, Antoni Hedl, leśniczy w Woli Just., Ksaw. Kamocai, prawnik w Krakowie, And. Macbnicki, wł. sklepu w Grodku Solnem, Ema Mieszkowska, w Krakowie, dr. Paweł Popiel, prof. uniw. Jagiel. wł. dóbr w Krakowie, Jadw. Kaspe, wdowa po lekarzu w Woli Just., Włodz. Sroczyński, wł. dóbr w Dąbrowej, Ludw. Wolff, żona radcy apel. w Krakowie, Ant. Zubrzycka, wł. domu w Krakowie, Dobr. Stawerska, żona dyr. gimn. św. Anny w Krakowie i Kółka rolnicze w Płaszkowej, w Chmielowie, w Zboiskach, w Zborowie i w Szymbarku.

Zapiski zamiejscowe.

Rzeszów. Stowarzyszenie dam św. Wincentego á Paulo w Rzeszowie wobec wzmagającej się nędzy i zimnej pory roku, pragnąc przysporzyć funduszów towarzystwu, urządza przy współudziale komitetu teatralnego „Sokoła" w dniu 17. bm. amatorskie przedstawienie. Przedstawienie rozpocznie komedyjka „Ciężka próba", poczem nastąpi znana komedja Korzeniowskiego „Majster i czeladnik".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Favorita", opera w 4. aktach Donizetti'ego. Występ panny Eugenji Strassernównej i pp.: Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6. obrazach L. Krenn'a i Lindau'a, muzyka L. Kuhn'a, w tłumaczeniu A. Kitschmana; wieczór o godzinie 7 po raz trzynasty „Flirt", komedja w 4. aktach Michała Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego*).

Z teatru. *[A. J.]* Wczorajsze przedstawienie „Pajaców" Leoncavalla odznaczało się przedewszystkiem tem, że wszyscy nasi artyści byli znakomicie usposobieni, to też opera szła tak pięknie, gładko i składnie, że rzeczywiście wykonanie zasługuje na szczerą i rzetelną pochwałę.

P. Myszuga, po kilkudniowej niedyspozycji, wrócił zupełnie do zdrowia i śpiewał wczoraj z uczuciem głębokiem i silnem, wzruszając do głębi końcowemi scenami obu aktów. Arja z pierwszego aktu musiała być — rozumie się — powtórzoną, a zmusiły artystę do tego rzęsiste oklaski.

Również p. Górski śpiewał Tonia dobrze, bez wszelkich zastrzeżeń, a nawet — co konstatujemy z przyjemnością — gra naszego barytona zyskuje na pewności i staje się coraz lepszą. Prolog był odśpiewanym bardzo dobrze, a przebijało się w śpiewie — dotychczas przez artystę starannie ukrywane — uczucie.

Partję Neddy odśpiewała bardzo pięknie pani Kasprowiczowa, zdobywając sobie za arję o ptaszkach w pierwszym akcie zupełnie zasłużone oklaski. Końcowa scena drugiego aktu była odegraną i odśpiewaną bardzo dobrze.

P. Jerzyna śpiewał dobrze arlekina, Silvia p. Kiczman, a za duet z Neddą należą mu się słowa wszelkiego uznania.

Pisząc o solistach same tylko pochwały, nie możemy tego niestety napisać o chórze, który w 1. scenie I. aktu rozminął się z batutą kapelmistrza. P. Jareckiemu udało się jednakowoż zaprowadzić po kilkunastu taktach w tym światku pożądaną harmonję, to też chór z dzwonami był wykonany zupełnie poprawnie.

Wieczór wczorajszy rozpoczęła doskonała komedja Stanisława Dobrzańskiego „Złoty cielec", w której pysznie grał p. Fiszer Rosenblatta, postać, w jego interpretacji znaną dobrze na lwowskiej scenie. — Goldensterna syna grał dobrze i z humorem p. Gasiński, tosamo można powiedzieć o p. Pankiewiczównie i p. Walewskim.

Nowym był p. Ruszkowski w roli Goldensterna ojca, a z całą przyjemnością przyznajemy, iż artysta wykonał swoją postać pod każdym względem doskonale, zrozumiawszy charakter postaci zupełnie dobrze. Charakteryzacja i gra szły z sobą zgodnie w parze.

Dziś w sobotę daną będzie po raz pierwszy w tym sezonie wspaniała opera Donizetti'ego, „Favorita" z panną Eugenją Strassern, w roli tytułowej, która również po raz pierwszy będzie śpiewać — a jesteśmy pewni, że z tem samem wielkiem powodzeniem, jak Santuzzę w „Cavallerii rusticana", gdyż studjowała ją długo i pilnie pod kierunkiem swego profesora, p. Walerego Wysockiego.

Fernanda śpiewać będzie p. Myszuga, a jak wiadomo, śpiewa go i gra znakomicie.

P. Górski będzie Alfonsem, królem Kastylji — jest to jego popisowa partja, w niej debiutował po raz pierwszy na naszej scenie w przeszłym sezonie.

Resztę obsady dopełniają sumienni i wytrawni śpiewacy nasi, jak pani Kasprowiczowa i pp. Jerzyna i Zegarkowski.

Pojutrze, to jest w niedzielę po południu przedstawioną będzie ucieszna krotochwila ze śpiewami, pod tytułem: „Biedna dziewczyna" — a wieczorem po raz trzynasty ulubiony i wielkiem powodzeniem cieszący się „Flirt", Michała Bałuckiego.

W poniedziałek „Narcyz Rameau" z p. Żelazowskim w roli tytułowej, którą po raz pierwszy grać będzie na naszej scenie, a którą już na scenie krakowskiej grywał z wielkiem powodzeniem.

Wystawa szkiców otwartą zostanie już za kilka dni w ostatnim salonie naszej wystawy sztuk pięknych. Wystawa zapowiada się świetnie, dotąd nadesłano już około sto prac, prócz tego zarząd otrzymuje codziennie świeże liczne zgłoszenia z Krakowa, Monachjum i Warszawy.

W przyszłym tygodniu ujrzymy także kolekcję zapowiedzianych dzieł z ostatniej międzynarodowej wystawy w Monachjum, mianowicie utwory: Badowskiego, Jasińskiego, Jaroszyńskiego, Kurowskiego, Ryszkiewicza, Rauchingera, Richarda, Hessego, Stasiaka, Szernera, Wywiórskiego, Trębacza, Wildstossera i w. i.

Premjum dla członków za rok bieżący otrzymał zarząd Towarzystwa 15. bm. Jest to reprodukcja z nagrodzonego medalem w Paryżu obrazu Żelechowskiego „Wywłaszczenie".

Rada miasta Lwowa.

(*Sprawozdanie p. prezydenta z podróży do Wiednia. — Szkoła szewska we Lwowie.*)

(*m.*) **Lwów 14. grudnia.** Przewodniczył p. prezydent Mochnacki. Zagaiwszy posiedzenie, zdał sprawę ze swej podróży do Wiednia. Stosownie do uchwały rady miejskiej wyjechał do Wiednia, aby tam wyjednać u rządu chociaż częściowe pokrycie kosztów, jakie gmina ponosi na załatwienie spraw, wypływających z poruczonego zakresu działania. Przybywszy do Wiednia, udał się najpierw do posłów: Byka, Lewakowskiego, Piętaka i Roszkowskiego, którzy poparli żądania gminy. Następnie na audjencji u p. ministra spraw wewnętrznych, margr. Bacquehema, wręczył mu petycję w tej sprawie i uzasadnił ją tem, że gmina sprawami z poruczonego zakresu działania nadzwyczaj jest obarczoną. Magistrat lwowski po ścisłem i sumiennem zbadaniu wszystkich spraw, które załatwia, przekonał się, iż sprawy z własnego zakresu gminy

wynoszą 18 procent wszystkich spraw, a z poruczonego zakresu działania 82 procent. Dalej przedstawił p. prezydent, że petycja miasta jest słuszną i skromną, bo nie żąda wynagrodzenia za wszystkie sprawy z poruczonego zakresu, lecz tylko za te czynności, które w gminach, nie mających własnego statutu, spełnia starostwo. Koszta te wynoszą 228.000 zł. rocznie, że jednak rząd gminie wiele świadczy, a mianowicie pobiera sam dodatki do podatków, utrzymuje policję, daje gminie egzekutne, przeto oświadczył p. prezydent, iż gmina żąda tylko połowy tych kosztów, tj. 115.000 zł., przez 5 lat. Po tym czasie kwota ta uległaby ponownej zmianie. P. minister odparł krótko, że jeszcze nie rozpatrzył się w sprawach swego ministerstwa, nie wie, czy ta kwestja już była w ministerstwie spraw wewnętrznych traktowaną i dlatego stanowczej odpowiedzi dać nie może. Oświadczył jednak, że petycję gminy lwowskiej weźmie pod rozwagę. Niezawodnie wpłyną podobne petycje i z innych gmin, ministerstwo więc sprawę tę łącznie będzie traktowało. Mając z sobą jeszcze jedną petycję, udał się p. prezydent do Koła polskiego i prosił je o poparcie żądań lwowskiej gminy. Koło petycję tę przyjęło i przekazało ją członkom komisji budżetowej do uwzględnienia przy obradach w komisji. — Rada miejska sprawozdanie to przyjęła do wiadomości.

Przystąpiwszy do porządku dziennego prowadziła rada w dalszym ciągu dyskusję nad wnioskiem krajowej komisji przemysłowej w sprawie otwarcia fachowej szkoły szewskiej we Lwowie. Dyskusja była bardzo długą. Rozpoczął ją p. Kordys oświadczeniem, że jest przeciwny założeniu szkoły szewskiej we Lwowie, gdyż najlepszą szkołą dla rzemieślników jest praca w warsztacie u dobrego majstra. Szewcom lwowskim nie można zarzucić, aby źle robili obuwie; oni szkoły teoretycznej nie potrzebują, im potrzeba tylko roboty, której teraz brak wielki, gdyż rozmaite fabryki zarzucają Galicję całą powodzą obuwia.

P. r. Michalski wyraził zdziwienie, że pp. radni rzemieślnicy występują przeciw szkole. Szkoła nikogo nigdy nie zepsuła i rzemiosła nie oduczyła. Niesłusznem jest zaś twierdzenie, iż rzemieślnik nasz jest tak dobry, że lepszego sobie życzyć nie można. Gdyby tak było, to Sejm nie wydawałby tyle pieniędzy na podniesienie rzemiosł. We Lwowie zdałaby się nietylko szewska szkoła, ale pożądane byłyby szkoły we wszystkich zawodach. Miasto powinno starać się o wytworzenie dobrych rzemieślników, bo to je podnosi. W końcu mowca postawił wniosek, aby rada miejska [illegible] wybrała komisję z 15 członków, którzyby czuwali nad przemysłem, rękodziełem i handlem. Pp. dr. Weigel i Dulęba przemawiali za założeniem szkoły.

Dr. Dulęba skarżył się, że obuwie we Lwowie jest bardzo złe, tak, iż wiele osób sprowadza je sobie z zagranicy, gdyż lwowskiego nosić nie może. W końcu poparł dr. Dulęba wniosek p. Michalskiego, aby rada wybrała komisję przemysłową i by do niej odesłano wszystkie kwestje przemysłowe, a także i sprawę założenia szkoły szewskiej we Lwowie. P. Jonasz stanął w obronie szewców lwowskich i dowodził, iż robią oni lepsze obuwie, niż jest za granicą. [illegible]

P. dr. Ciesielski dowodził, iż szkoły są tam potrzebne, gdzie przemysł kwitnie, a jednak nisko stoi. [illegible]

P. Sembratowicz był przeciwnym szkole szewskiej, [illegible]

P. r. Michalski przemówił raz jeszcze w obronie szkoły.

P. r. Romanowicz w długiem i wyczerpującem przemówieniu wystąpił w obronie szkoły [illegible]

winna być bardzo ofiarna. Miasto Stary Sącz wniosło już petycję do krajowej komisji przemysłowej [illegible]

N[illegible] obrady zakończono.

Ostatnie wiadomości.

Na ręce p. Potockiego nadeszła do Wiednia petycja od ludności wiejskiej [illegible] Wyłuszcza ona „niektóre potrzeby i życzenia ludności wiejskiej" z prośbą o ich uwzględnienie. Brzmią one jak następnie: [illegible]

Z Wiednia donoszą: Wszystkie wiadomości o dalszo idących rokowaniach handlowych z Serbją są przesadzone. [illegible]

Organ Richtera *Freisinnige Ztg.* dowiaduje się, [illegible]

Na 16. stycznia zwołany został do Budapesztu przez księcia Ferdynanda Zichego i hr. Mik. Maur. Esterhazego wielki wiec katolików węgierskich.

Przed sądem rzeszy w Lipsku rozpocznie się we czwartek proces przeciw Francuzom Degouy i [illegible]

Z Petersburga donoszą do berlińskiego *Börsen-Couriera* o nowem sprzysiężeniu nihilistycznem, [illegible]

Z Petersburga donoszą, że utworzona została osobna posada szefa sztabu jeneralnego straży pogranicznej. [illegible]

Z Belgradu donoszą, iż minister spraw zagranicznych [illegible]

Według praw szwajcarskich podburzanie do zamachów anarchistycznych nie może być [illegible]

chistów, ponieważ oni nie znają granic i mordują wszędzie.

Żądanie angielskiego ajenta dyplomatycznego w Egipcie, lorda Cromera, aby Egipt przyłączył się do kosztów, wynikłych z pomnożenia wojska okupacyjnego, sumą 54.000 funtów szterlingów, przyjęto na radzie ministrów bez dyskusji. Lord Cromer zapewnił rząd egipski, że Anglja, począwszy od roku przyszłego, podobnych żądań stawiać już nie będzie.

Köln. Ztg. donosi, iż w ostatnich dniach aresztowała policja wielką liczbę anarchistów w rozmaitych miastach Hiszpanji i znalazła przy nich interesujące pisma. Aresztowano również sprawców znanych eksplozyj w Villannova. Kortezom ma być przedłożony projekt ustawy, upoważniający rząd do skazywania anarchistów na banicję do hiszpańskich posiadłości w zatoce gwinejskiej.

Rada państwa.

(Telegramy „Dzien. Polskiego.")

Wiedeń 15. grudnia. (*Z izby posłów*). Wczorajsza mowa Luegera, jako jeneralnego mowcy *contra* należała do najlepszych mów jego. Prawda, że wdzięczne miał zadanie, bo potrzebował tylko odczytać dosłownie ustępy mów Koppa i Suessa z dawnych lat, ażeby wykazać całą nicość i bezprogramowość tego stronnictwa.

W roku 1884, kiedy debatowano nad ustawami wyjątkowemi we Wiedniu, sytuacja — rzekł Lueger — była zgoła inna, jak dziś w Czechach. Cały Wiedeń znajdował się w panicznym strachu. We wszystkich dzielnicach miasta zbrodnicza ręka podkładała ogień, rozrzucano odezwy, wzywające do mordu i pożogi — słowem, niebezpieczeństwo wisiało nad stolicą. Wtedy liberalne stronniotwo wysłało swego specjalistę od przewrotności, Koppa, żeby przemawiał przeciw ustawom wyjątkowym, tak, jak dziś przemawia za niemi. Ten sam Kopp dowodził wtedy, że ustawy wyjątkowe nietylko nie stłumią żadnego ruchu, ale go jeszcze spotęgują, i zaręczał, że liberalne stronnictwo zasadniczo zawsze i wszędzie sprzeciwi się zasystowaniu konstytucji. A dziś?

Mowca przytacza, co się w Czechach dzieje i porównuje to z tem, co działo się i dzieje w Węgrzech. W roku 1866 węgierskie pułki umyślnie dawały brać się do niewoli. W Węgrzech deptano nogami orły cesarskie, plwano na odznaki oficerskie, znieważano godła dynastji — za to Węgrzy rządzą dziś Austrją, a Czechów za mniej wyjmuje się z pod opieki konstytucji. Jeżeli wolno nawet Styryjczykom i ich ministrowi Wurmbrandtowi mieć odrębny styryjski patrjotyzm, dla czegoż nie wolnoby było mieć go Czechom?

Mowca kończy ustępami z mowy Suessa z roku 1884, który, kiedy uchwalić miano stan wyjątkowy, powiedział: „Zwracam się do członków większości. Macie panowie wszystko w ręku, ale błagam was, badajcie wprzód własne sumienie, zanim zgodzicie się na rozporządzenie, które tak daleko odbiegło od powodów, jakie je wywołały. Pomnijcie na doświadczenie historji: rządy padają, ale stronnictwa i ludy zostają". Wyrzut zostaje. My świadomie wchodzimy w ten najsmutniejszy okres smutnych rządów, ale przeżyjemy go, bo serce ludu jest i pozostanie zdrowem" (*żywe oklaski*).

Po kilku rzeczowych sprostowaniach, zabrał głos p. Herold, jako sprawozdawca mniejszości. Po powtórzeniu jurydycznych wywodów przeciwko zasystowaniu konstytucji, rzekł, zwracając się do ław polskich, że z Szczepanowskim niechętnie polemizuje, bo żal mu, jeżeli zwrócić się ma przeciw posłowi polskiej narodowości. „Stanowisko Polaków w tej sprawie jest jakby obliczone na usprawiedliwienie postępowania Rosji w Polsce. Polacy za to prześladowanie czynią chyba Czechów odpowiedzialnymi. Zaliż jesteśmy Rosjanami? Z bólu, jaki uczuwają Polacy z powodu prześladowania ich kompatrjotów w Rosji i w Niemczech, osądzić powinni też wielkość naszego bólu." Dalej zwrócił się Herold przeciwko ks. Schwarzenbergowi, i wyraziwszy żal, że potomek szlacheckiego rodu czeskiego głosuje przeciw własnemu narodowi, rzekł: „Mówiłem dziś z sędziwym polskim patrjotą, a ten mi powiedział, że coś podobnego pomiędzy Polakami zdarzyćby się nie mogło. W tak ciężkiej chwili żaden szlachcic polski nie odwróciłby się od swego narodu. I w istocie niechajby zdania pomiędzy Polakami były jaknajbardziej różne, jestem przekonany, że ich szlachta nie zdradziłaby w tak ciężkiej chwili ich ludu" (*brawo i oklaski u Młodoczechów*). Mowca kończy apostrofą do szlachty czeskiej, by, jeżeli już z nienawiści do Młodoczechów inaczej głosować nie może, to niechaj chociażby opuści salę w chwili głosowania. Oburzenie narodu przeciwko rządowi ustąpi z czasem, ale oburzenie przeciwko tym posłom, którzy własny naród zdradzili, pozostanie na zawsze.

Po krótkiem przemówieniu sprawozdawcy większości p. Fuchsa, przystąpiono do głosowania.

Wniosek Herolda (nieprzyjęcie do wiadomości rozporządzeń rządowych) odrzucony został 186 głosami przeciw 75. Za Heroldem głosowali Młodoczesi, antisemici, Słoweńcy i morawscy Czesi z wyjątkiem Meznika, który wyszedł ze sali, dalej Romańczuk, Podlaszecki, Teliszewski, Kronawetter i Pernerstorfer. Przeciw głosowała cała koalicja większości, jakoteż więksi właściciele z Morawy. Z Polaków nieobecnymi byli: Gołuchowski, Hofmokl, Lewakowski, Lewicki, Piętak, Potoczek, Roszkowski, Sokołowski, Stadnicki (oddawna nieobecny), ks. Świeży i Weigel. Z Rusinów brakowało: Ochrymowicza, Barwińskiego i Mandyczewskiego (chory).

Po ogłoszeniu rezultatu głosowania, galerja zagrzmiała okrzykiem: hańba!

Wieczór odbyło się posiedzenie nad prowizorycznym budżetem. Pierwszy zabrał głos ks. Windischgraetz dla odczytania przygotowanej deklaracji. „Gabinet, — czytał — jest jeszcze za krótko w urzędzie, nie może tedy z odwołaniem się na dokonane czyny żądać zaufania u tych, u których go jeszcze nie posiada. A jednak uchwalenie prowizorjum potrzebnem jest ze względu na regularne funkcjonowanie aparatu państwowego.

Działalność urzędowa każdego austrjackiego rządu, opiera się na dwóch momentach: na najwyższem zaufaniu monarchy i na poparciu ze strony ciał ustawodawczych. Co dotycze tych ostatnich, to polityczna sytuacja przyniosła to ze sobą, iż trzy wielkie stronnictwa gwoli równoważnej kooperacji dla wspólnej ustawodawczej pracy połączyły się ze sobą. Niechaj mi wolno będzie dać wyraz nadziei, że myśl koalicji tam, gdzie już zapuściła korzenie, utwierdzi się i wzmocni, że zdobędzie przyjaciół, a przeciwników przejedna. — Ciężkie to zaprawdę zadania — do których rozwiązania dążyć wziął rząd na swoje barki — cel, który może być osiągniętym tylko wówczas, jeżeli ze strony tych, którzy ku temu z gotowością podają rękę, niejedno będzie cofniętem w interesie wspólnego, zgodnego dokonania potrzebnych, gwałtownych (*dringender*) prac. Ale tej gotowości do ofiar można się tylko wówczas spodziewać, jeżeli wszyscy kooperujący będą zgodni w dążeniu do wspólnych interesów państwa i ochrony zachowawczych żywiołów i jeżeli kooperujący także ze swej strony będą mieli zaufanie, iż ze strony ministerstwa będzie unikanem wszystko, co mogłoby naruszyć ich zasadnicze zapatrywania. Pozwalam sobie wreszcie odwołać się na deklarację, którą miałem zaszczyt już raz złożyć w imieniu rządu i mogę dodać zapewnienie, że rząd ma uczciwą i dobrą wolę, dotrzymania tego, co w owej deklaracji było wypowiedziane (*oklaski*). W tej myśli mam zaszczyt prosić wysoką izbę, ażeby zechciała przedłożonemu właśnie projektowi do ustawy w drodze konstytucyjnej udzielić zatwierdzenia (*żywe i długotrwałe oklaski.*)

Po przemówieniu pp. Brzosada i Schlesingera *contra* a p. Mengera *pro*, posiedzenie odroczono.

Wiedeń 15. grudnia. Prezydent francuskiej izby Dupuy nadesłał podziękowanie za wyrażone współczucie.

Wiedeń 15. grudnia. Leonhardi, który złożył mandat z większych posiadłości z Czech z powodu, że klub Hohenwarta nie pozwolił mu głosować przeciw ustawom wyjątkowym, po powrocie do Jendrywowskiego Hradecu (Neuhaus) przywitany został wielkiemi owacjami.

Wiedeń 15. grudnia. (*Z Koła polskiego*). Wczoraj przedpołudniem Koło na krótkiem posiedzeniu przyjęło wniosek komisji karnej co do skróconego traktowania w izbie projektu rozprawy jawnej.

Petycję miasta Złoczowa o uwolnienie od prestacyj gimnazjalnych, na wniosek p. Byka, oddano p. Pinińskiemu do uwzględnienia w komisji budżetowej.

Wiedeń 15. grudnia. Fakt, że minister prezydent Windischgrätz zainicjował rozprawę nad prowizorjum budżetowem. podnosi *N. fr. Presse* jako pocieszającą nowość w austrjackiem życiu parlamentarnem. „Że na tym gabinecie ani idea monarchizmu ani też interesa konserwatywne nie poniosą uszczerbku, za to — zdaniem tego pisma — ręczy samo imię: Windischgrätz."

Deutsche Ztg. wita oświadczenie Windischgrätza także wielce życzliwie; ale w zawiści swojej do stronnictw, nienależących do koalicji rządowej, upatruje *Deutsche Ztg.* w oświadczeniu Windischgrätza, że rząd skoalizowanych przyjaciół zachować a przeciwników zjednać sobie pragnie, niebezpieczeństwo dla egzystencji rządu.— Gdyby tak było, to rząd istotnie na słabych stałby nogach.

Fremdenblatt charakteryzuje oświadczenie Windischgrätza jako otwarte i szczere.

Wiedeń 15. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisji ekonomicznej izby posłów, uchwalono referat p. Kozłowskiego względem prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Hiszpanją i p. Kozłowskiego wybrano na sprawozdawcę.

Wiedeń 15. grudnia. Komisja prawnicza wybrała przewodniczącym hr. Leona Pinińskiego; koreferentem dla procedury cywilnej, której referentem wybrano dr. Bärnreithera, został Eug. Abrahamowicz.

Wiedeń 15. grudnia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu izby toczy się dalej debata nad prowizorjum budżetowem.

Słoweniec p. Kljun oświadczył, że w głównych zarysach zgadza się na program obecnego rządu, nie podoba mu się tylko to, że nie ma w nim żadnej wzmianki o religii.

Następnie oświadczył mowca, że naród słoweński, który zawsze był wierny państwu, spodziewa się, iż rząd spełni jego życzenia, co do szkół i urzędów. Słoweńcy chcą, ażeby z urzędnikami swymi znosili się w języku słoweńskim.

P. Ferjancic zaznaczył, że nie może pogodzić się z projektem rządowym. Imieniem secesjonistów z klubu Hohenwarta, oświadcza mowca, że sprzeciwiać się będzie wszelkiej reformie wyborczej, opartej na zastępstwie interesów. W dalszym toku omawiał mowca kwestję słoweńską.

P. Hohenwart oświadczył imieniem swego klubu, że popierać będzie nowy rząd.

Następnie zabrał głos imieniem Koła polskiego p. Benoe i wyraził swe zadowolenie z powodu przyjścia do skutku koalicji, ponieważ przez to urzeczywistnia się myśl, wyrażona w mowie tronowej. Mowca oświadcza, iż Koło polskie gotowe jest popierać rząd, a zarazem z naciskiem zaznacza autonomiczne zasady Koła polskiego.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Budapeszt 15. grudnia. Dziś przejeżdżała tędy deputacja serbskiej skupczyny ze zwłokami Dokicsa.

Berlin 15. grudnia. Reichstag przyjął traktaty handlowe z Serbją i Hiszpanją.

Paryż 15. grudnia. Papież wyraził rządowi oburzenie przeciw zamachom dynamitowym.

Paryż 15. grudnia. Półurzędownie donoszą, że nie Francja, ale inne mocarstwo podniosło myśl międzynarodowej akcji przeciwko anarchistom.

Rzym 17. grudnia. Crispi przedstawił królowi następujący skład gabinetu: Crispi prezydjum, sprawy wewnętrzne i (prowizorycznie) zewnętrzne; Cabuda sprawiedliwość; Soroco skarb; Sonino finanse; Mocenni wojna; Morin marynarka; Bacceli oświata; Boselli rolnictwo; Perazzi roboty publiczne; Ferrerci poczty.

Petersburg 15. grudnia. Szlachta gubernji petersburgskiej dała wczoraj obiad na cześć ambasadora Francji, Montebello, przyczem było wiele toastów i zbratania.

Wiedeń 15. grudnia. „Wiener Ztg." ogłasza mianowanie Józefa Rosenblatta zwyczajnym prof. prawa karnego na uniw. w Krakowie i Leopolda Adametza zwyczajnym profesorem chowu zwierząt również na uniw. krakowskim.

Wiedeń 15. grudnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 342·37; węg. kredyty 417·—; anglosy —·—; laenderbanki 250·30; sztaebany 303·—; lombardy 106·25; elbethale 240·50; tytoniowe 199·50; alpiny 47·70; renta majowa 97·45; węg. złota 116·30; węg. koronowa 94·12; austr. koronowa 96·60; losy tureckie 52·—; uniony —·—.

Berlin 15. grudnia. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 205·80 (342·36); lombardy 43·10 (105·68); węg. renta złota 94·50 (116·50); ruble 215·— (32·01).

Frankfurt 14 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 277·37 (342·43); lombardy 88·12 (106·40); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 15. grudnia. *Pol. Corr.* donosi, że rząd egipski zabronił żydom rosyjskim pobytu w Egipcie.

Budapeszt 15. grudnia. Sekretarz stanu Gromon wyzwał na pojedynek posła Olay'a za to, że uczuł się obrażonym mową wypowiedzianą przez Olay'a w sejmie.

Pojedynek nie odbył się, ponieważ Olay na placu walki przeprosił swego przeciwnika.

Paryż 15. grudnia. Papież w osobnem piśmie do rządu francuskiego potępił zamach popełniony w parlamencie i wyraził swoje głębokie współczucie z powodu tej zbrodni.

Izba bardzo znaczną większością odrzuciła wniosek Basly'ego o ustanowienie ankiety dla zbadania bastówek w departamencie Nord i Pas de Calais.

Paryż 15. grudnia. W koszarach rozrzucono mnóstwo egzemplarzy broszury „Katechizm żołnierski", uderzającej namiętnie na miłość ojczyzny i karność wojskową.

Belgrad 15. grudnia. Skupczyna wynurzyła francuskiej izbie posłów swoją kondolencję z powodu zamachu, a Dupuy'owi podziw za jego bohaterskie postąpienie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15. grudnia 1893 r.

HOTEL ŻORZA. Hr. Siemiginowska z Mogielnicy. A. Mazaraki z Nestorowiec. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. S. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. J. Tabora z Bukowiny. J. Zsalai z Włoch.

HOTEL FRANCUSKI. W. Krzyżanowski z Lisek. I. Krzyżanowski z Hulcza. A. Żołachowska z Hrehorowa. B. Zaleski z Rosji. W. Witwicki z Przemyśla. H. Müller z Gimnej wody. H. Reuther, L. Thaler z Wiednia. T. Ujejski z Lubszy.

HOTEL VIKTORIA. A. Waydowski z Bóbr. L. Radwański ze Stanisławowa. W. Skibowa ze Starego Sioła. J. Omulec z Gorz. A. Berliner, dr. Haba z Wiednia. B. Kleszczyński z Skrzeszowic. Loui z Wiednia. Hr. E. Tarło z Piotrkowa. Dr. Bobilewicz, G. hr. Paar z Krakowa. z. Dunin z Pińczowa.

NEKROLOGJA.

†
Za duszę ś. p.
Gustawa Armatysa
byłego urzędnika Banku hipotecznego
odbędzie się w rocznicę śmierci w poniedziałek dnia 18. grudnia b. r., o godzinie 11. rano w kościele OO. Bernardynów
ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO
na które w smutku pozostała wdowa krewnych, przyjaciół i znajomych uprzejmie zaprasza.

Wydawca: Józef Jaskowski, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.